Rozmaitości

Dnia 17. Września. Nr 38. 1830 Roku.

OCZEKIWANIE.

Z SZYLLERA.

Czy się nie fórtka odmyka?
Czy nie zasuwka odtrąca?
Nie, wiatr-to wionął, a drżąca
Szemrze we wietrze osika.

O, strój się w liście zielony namiocie,
Wdzięki-promienną przyjmyj w cień uroczy,
Gałązki w gęstym wiążcie się uplocie,
Niech ją rozkosznie tajna noc otoczy,
Wstańcie wietrzyki, i w płochej pieszczocie
Owiońcie lice, igrajcie z warkoczy,
Gdy piękna postać po kwiecistéj ścieży
W ustroń miłości lekką stopą wbieży.

Cyt! co od krzewów tam wierzcha
Lekko pomyka w ukosie?
Nie, to ukryty we wrzoście
Strachem wygnany ptak pierzcha.

Gaś twe pochodnie, o dniu uprzykrzony!
Wystąp o nocy, żywa i milcząca,
Roztocz nad nami różowe przesłony,
Niechaj z gałązką gałązka się ztrąca;
Natrętne świadki miłości pieszczonéj,
Razi ją słuchacz, i blask razi słońca,
Tylko niech zdala cicha powiernica
Słabym promykiem zorza jéj przyświéca.

Nie głos-że słychać w uboczy
Na kształt płynących słów zdala?
Nie, łabędź płynie, a fala
Kręgiem po kręgach się toczy.

Słuch mój owładła pieśń przecudnéj zgody,
Srébrnémi dźwięki wodotryski dzwonią,
Całusem wiatrów kwiat się kłoni młody,
Wszystko wzajemną napawa się wonią,
Wabi winogron, rumiane jagody
Z pod gęstych liści chylą się, to słonią,
Powietrze wonną zaprawione falą
Wysysa żary, co mi twarz przepalą.

Nie stopy-że się tam migły,
Nie szelest pędzi w te strony?
Nie, to w uliczce zielonéj
Padł z drzewa owoc prześcigły.

Już dzień promienny kona, w jego oku
Słodka śmierć promień w tysiące barw łomie,
Zamknięty żarom słońca, w lubym mroku
Kielich się kwiatów rozwija widomie,
I cicho księżyc podniósł się z obłoku,
I świat w spokojnym kładzie się ogromie,
Z każdego wdzięku przepaska zemknięta,
I nago wszelka jawi się ponęta.

Nie biel-że widzę tam właśnie
Na kształt jedwabnych szat blasku?
Nie, w ciemnych cisów-to lasku
Biała kolumna tam gaśnie.

Nie łudź się żądne serce! darmo gonię
Słodkich obrazów bezistotne cienia,
Uścisk niosące próżne są me dłonie,
Żaden cień w piersiach nie zgasi pragnienia,
Sprowadź co prędzéj żywą ku téj stronie,
Daj lice widzieć, czuć ręki ściśnienia,
Cień tylko szaty śród zielonych liści,
A pięknem życiem marny sen się ziści.

I jak się z niebios udziela
Godzina szczęścia dla ludzi,
Przyszła z nienacka, i budzi
Całusami przyjaciela.

A. B.

PODRÓŻ
NA STATKU PAROWYM AUSTRYJACKIM
PO DUNAJU I MORZU CZARNÉM
Z WIEDNIA DO KONSTANTYNOPOLA.

Przez C. W. H.

(Ciąg dalszy.)

Organizacyja żeglugi parowéj po Dunaju zaczyna się od Wiednia, gdzie znajduje się także nowo urządzone bióro interesów ad-

ministracyi i centralnéj dyrekcyi, którego wielostronne, przez całe przedsiębierstwo rozgałęzione ognisko, przy sprężystym i oględnym stérze daje najlepszego skutku rękojmię. Wiédeń zawsze będzie środkowym punktem, całego przedsięwzięcia; choćby nawet, czegoby życzyć należało, żegluga parowa na wyższym Dunaju, t. j. od Ulmu do Regensburga, a z tamtąd do Wiédnia zaprowadzoną być miała, albowiem Wiédeń nie tylko, że jest miejscem zgromadzania się podróżnych, ale nadto najważniejszym składem na Wschód idących i ze Wschodu sprowadzanych towarów. Pomienione bióro udziela każdemu z największą gotowością wszystkich objaśnień o pomienionéj podróży. Właściwa żegluga parowa zaczyna się dopiéro od Preszburga, gdyż strumień aż do Wiédnia w górę ma gęste mielizny, a zatém przy opadnieniu wody okręty głęboko idące, płynąć nie mogą. Jak słychać austryjackie towarzystwo żeglugi parowéj po Dunaju ma zamiar zaprowadzić żeglugę parową i od Preszburga w górę ku Wiédniowi.

Między Preszburgiem a Pesztem usługuje *Nador* (Palatyn), statek parowy, nowo zbudowany i zaopatrzony we wszelkie wygody; wyborna jego maszyna ma siłę 42 koni. Statek ten, pod stérem zręcznego i czynnego kapitana p. H. Bau, utrzymuje komunikacyję między Przeszburgiem a Pesztem, regularnie co pięć dni tam i nazad. Z wodą kończy on podróż swoję w ciągu dnia jednego, zwykle w trzynastu godzinach, do podróży zaś przeciwwodnéj potrzebuje niespełna drugie tyle czasu. Przebywałem tę przestrzeń jeszcze na statku *Panonia*, który otrzymał teraz inne przeznaczenie na niższym Dunaju. Natłok podróżujących na te dwa główne stanowiska jest tak wielki, że można liczyć z pewnością na dostateczną, każdego razu, ilość osób dzielących się na drobne grona, w miarę jak przedmiot spólny konwersacyi mniejszy lub większy udział znajdzie. Śród rozmowy i żartów upływa godzina za godziną, a nim zabawa powab nowości straciła, jesteśmy właśnie u kresu podróży. Podczas pięknéj pogody zostaje większa część podróżnych na pokładzie. Powiewny namiot, rozbity w tyle okrętu, chroni od żarów słońca. Kto przenosi grę lub orzeźwienia szuka, udaje się do kajuty, wyrównywającéj małemu, zgrabnie urządzonemu salonowi. Dla dam znajduje się w pogotowiu we wszystko opatrzony pokój do ubiérania. I. drugie miejsce ma swój odrębny pokój bawialny. Na statku jest osobny traktyjernik, utrzymujący w pogotowiu wyborne potrawy i trunki. Postarano się o najrychlejszą posługę. W południe jest stół gospodarski *(table d'hote)*; zresztą wolno jest każdemu wybierać sobie potrawy ze spisu. Pominąwszy bogaty przedmiot do zabaw towarzyskich, przyczyniają się w prawo i w lewo przesuwające się obrazy okolic, do utrzymania w dobréj myśli podróżnych. Brzegi Dunaju między Preszburgiem a Pesztem mają po większéj części charakter wesoły; są one często malownicze, niekiedy poważne, tam zwłaszcza, gdzie historyczne spomnienia do nas przemawiają. Wyjechawszy z Preszburga widać jeszcze przez długi czas zburzony pałac królewski na górze zamkowéj. Przestrzeń między obydwiema kępami jest równa, i dla tego mało zajmująca; lecz szybko, jak obraz w panoramie, ulatują przed wzrokiem te okolice. Komorno, twierdza niezdobyta, i ujście spławnego Wagu, wraz z mostem, przedstawiają bardzo piękny obraz. Dunaj przysparza odtąd swój bieg, wzgórza i skały podnoszą się po obu stronach i zbliżają zwolna ku rzéce. Na raz znajdujemy się w obcéj, rozkosznéj przyrodzie; wzgórza od spodu do wiérzchu urodzajne, powiększéj części zasadzone winną macicą. Wsie nawet i ich mieszkańce obcy noszą na sobie wyraz. Z resztą widać ślady mocno wypiętnowanéj narodowości. Na zakrętach rzéki zdarza się często widok z przodu i z tyłu zamknięty, i zdaje nam się, jakbyśmy płynęli po jeziorze. Imponująco pogląda olbrzymi tum w Strygonium na Dunaj, ze swojéj w głąb rzéki wbiegłéj opoki. Prąd rzéki przecisła się przez porfirowe i wapienne skały; wprawo rozciągają się połacie lasu bakowuskiego. Przerażająco podnoszą się gruzy starożytnego zamku Wyszehradu, na stroméj, wysoko nad koryto rzéki wzniesionéj skale. Kolosalne rozwaliny staréj królewskiéj budowli, noszą potworny, od niemieckich rozwalin mocno różniący się azyjatycki charakter. Okrągłe wieże połączone są murami, a w górze blankami i strzelnicami opatrzone. Zamek jest w trójkąt zabudowany. U podnóża góry stoi odosobniona wieża Salomona. Te spustoszone

teraz mury, były niegdyś ulubioném siedliskiém węgierskich królów! Przy pięknie położoném mieście Wajcen zwraca się nagle Dunaj, bieżący dotąd ku wschodowi w stronę południa. Wnet postrzegamy w dali górę Bloksberg i twierdzę Buda na skale środkowéj. Tu się rozwija jeden z najpiękniéjszych i najwspanialszych obrazów, obok którego w podróży na Renie tylko Koblencyja i Ehrenbreitstein mieścić się mogą; raz po razu rozszérza się przed naszemi oczami leżące panorama. Budyńskie młyny okrętowe, stara Buda, łuki wodociągów rzymskich, powabnie rozrzucone winogóry, wyspaMałgorzaty, wreszcie twierdza Buda, a w dali Bloksberg z uważalnią, przybliżają się coraz bardziéj. Poźniéj dopiéro widzimy na lewo długie, w najnowszym guście budowane szeregi domów Peszlu. Statek parowy jest u kresu swojéj podróży. Trzy wystrzały pozdrawiają obie stolice Węgier. Zbliżamy się do przeciągnionego po nad rzékę okrętowego mostu, i przybijamy do brzegu w pięknym widoku na Dunaj między kasynem i przepysznym teatrem. Z okrzykiem radości przyjmują statek parowy; różnobarwy tłum luda ciśnie się w koło wysiadających, którzy prawie odurzeni nagłą zmianą sceny uroczystéj, z przyjemném wzruszeniem umysłu stopę na ziemię stawią, gdzie im ludna, wesoła stolica wszelkie swoje dostatki gościnnie przedstawia. Dnie odjazdu z Preszburga tak są rozdzielone, że podróżny przez dni kilka w Peszcie zabawić, lub też, jeżeli go czas nagli, w następnym dniu statkiem parowym podróż swóję odbyć może. W Peszcie jest bióro dla podróżników statkiem parowym, w którém każdemu z nich warunki i wszystkie ekonomiczne szczegóły jazdy najuprzejmiéj się wykładają. Między Pesztem a Drenkową przeznaczony jest statek parowy *Zriny*, który tę podróż tam i nazad co dni 14 powtarza. Z końcem lipca przyłączył się doń *Franciszek I.*, statek dawniéjszy, lecz nowo wyporządzony, z maszyną, mającą siłę sześćdziesięciu koni. Oba te statki będą odtąd utrzymywać komunikacyję między wzmiankowanémi głównémi stanowiskami co dni siedm, a tak dadzą sposobność podróżującym co tydzień z Pesztu do tureckiéj granicy, lub ztamtąd na powrót się udawać. Dnia 29. kwietnia wypłynąłem z przystani o godzinie 4téj z rana na statku *Zriny*, w blizkości okrętowego mostu w Peszcie. Ten piękny, dopiéro w roku przeszłym zbudowany statek parowy, długi jest na stóp 180, széroki pośrodku na stóp 23½, bez ładunku zanurza się w wodę na 3'3", ze zwyczajnym zaś ładunkiem na 4 stóp. Maszyna jego, będąca dziełem sławnéj fabryki Wat'a w Anglii, działa za pomocą siły 80ciu koni wprzód i nazad, szybko i umiarkowanie, stosownie do rozkazów jéj władcy, maszynisty. *Zriny* bieży w dolinę w przeciągu godziny 13½ mil angiel., czyli 3½ mili jeograficznéj. Wewnętrzne statku urządzone jest jak najwygodniéjsze dla podróżnych, a oraz jak najzgrabniéjsze. Po ścianach obszérnego salonu rozciągnione są szérokie obicia. Podobnież pokój damski opatrzony jest kobiercami i sofami. Wszędzie panuje największe ochędóstwo. W południe zastawia się wybornie stół gospodarski *(table d'hôte)*; prócz tego wybiérać sobie można potrawy ze spisu. Jadło i napoje są najlepszego gatunku, ceny mierne i stałe. Kapitan, p. F. Majer, rodem z Tryjestu, dobrze ułożony młody mężczyzna, który sobie w wielu podróżach sławę znakomitego żeglarza zjednał, jest zjawiskiem bardzo przyjemném. Posiada w całéj zupełności przymioty, których kapitanowi statku parnego życzyćby należało. Między oficérami okrętowémi odznacza się osobliwiéj maszynista, p.Edward Dinglej, przez swoje umiejętne wykształcenie i swoje umilone zachowanie się. Reszta ludzi okrętowych, wyjąwszy stérnika *(kormanyos)* składa się z Dalmatynów, mieszkańców krajów Nadbrzeżnych i Wenecyjanów. Wybiérano na ten cel wprawnych, doświadczonych majtków, nawykłych pełnić wszelką okrętową służbę na skinienie kapitana. Prawdziwa rozkosz w takich okolicznościach podróżować Dunajem. Mimoto można być pewnym, że się każdą razą w liczbie podróżnych dobrane towarzystwo znajdzie.

Opłynąwszy poniżéj Budy romantyczny przylądek Eugeniusza, okolica staje się płaską. Na wielu wyspach dunajowych oko zachwyca się świéżą zielonością rozkosznych gaików. Okręt przelatuje pomiędzy mnóstwem kołatających młynów (pływaków), które niekiedy dochodzą aż do środka rzéki. Widok komitatu Tolnaeńskiego z jego wzorowém rolnictwem, z malowniczym strojem tamecznych wieśniaczek, miłe sprawia wrażenie. Pod Tal̈h statek

parowy płynie nowo-wykopanym kanałem, i w 7½ minutach taką przestrzeń przebywa, na jaką płynąc krzywém korytem Dunaju potrzebaby 1 godzinę i 4 minut czasu. Woda coraz obficiéj napełnia kanał; Tak zabezpieczony jest od powodzi, a opuszczona część łoża rzecznego porasta lasem. W ciągu dalszéj podróży napotyka się więcéj podobnych kanałów. W ogólności bardzo szczérze przemyśliwają teraz w Węgrzech nad skróceniem krzywych koryt dunajowych, i nad zregulowaniem łoża. Niedaleko Batty zaczyna się na osiem mil długi, bagnisty ostrów Margitta. Pierwszy nocleg mieliśmy pod pięknie położoném, i sławném dwoma wielkiemi bitwami tureckiemi, miasteczkiem Mohaczem, gdzie zwykle statki zaopatrują się w węgel kamienny, gdy tymczasem podróżni używają wieczornéj przechadzki w tém rozległém, 10,000 ludności częścią węgierskiéj, częścią iliryjskiéj, liczącém mieście, przyczém zwracać mogą ciekawą uwagę na bijącą różnicę ubiorów, obyczajów i sposobu życia. Rano o pół do czwartéj, kiedy jeszcze podróżni w miłym śnie byli pogrążeni, nadano ruch porowéj maszynie, i statek puścił się w drogę. Ledwieśmy zjedli śniadanie, stanęliśmy w Battynie. Poranek był pogodny i piękny. Szybko przelecieliśmy około dużego miasteczka Apatyn i około jego rzymskich szańców, i wkrótce potém przy ujściu Drawy przeszliśmy na brzég sławoński. Dunaj oddziela tu Węgry od Sławonii, leżącéj po prawéj stronie téj rzéki. Na górzystéj półwyspie, wznoszą się sławne ruiny starożytnego zamku Erdöd, na którémto miejscu, wnosząc z licznych, wykopanych pomników, stało rzymskie miasto Teutoburgum. Tu się zaczyna ziemia klasyczna, mogąca się pochlubić niezliczonemi pomnikami panowania Rzymian w téj stronie. Wkrótce potém daje się widzieć Bukowar, najpiękniéjsze miasto w Sławonii. Daléj, poniżéj, wznosi się stary zamek Szeringrad, i malownicza twierdza Illok, w któréj blizkości obok innych starożytnych pamiątek pokazują także szczątki świątyni Diany. Po prawym brzegu w Syrmii przypiérają aż do rzéki góry w rozmaitych swoich formacyjach, i uprzyjemniają żeglugę; przeciwnie brzég lewy jest płaski. Nagle uderza nas widok twierdzy Peterwardynu, która panuje na olbrzymiéj zielonawéj serpentynowéj skale. Właściwe miasto, również obwarowane w części, okrąża półkołem wyższą stronę fortyfikacyi. Nie łatwo już znaleźć drugie miejsce tak wielkiéj wojskowéj ważności, na któreby przyroda i sztuka wysiliły się, aby je niedobytém uczynić. Na przeciw Peterwardynu leży ożywione, zakwitające handlowe miasto Nowysad, w którego porcie statek parowy zarzuca kotwicę, albowiem bywa tu zawsze wielki natłok podróżnych, i ruch handlowy. Powabne okolice obu tych miast obfitują w rzymskie pamiątki, i w historyczne wspomnienia nowszych czasów. Na południe od Peterwardynu spaniale wzbija się stroma skała Fruska-Góra nad Dunajem. Załatwiwszy nasze potrzeby jak można było najprędzéj, otworzono nam most łyżwiany, połączający Nowysad z twierdzą, a tak jeszcze tego dnia przebyliśmy sławońską granicę wojskową. Karłowiec bardzo przyjemnie leży na pochyłości wzgórza, które jak daleko wzrok zasięga, okryte jest bujnémi winnicami. Pod Słankomentem bystra Cisa łączy się z Dunajem, którego massa wody odtąd o dobrą trzecią część powiększa się. Z nadchodzącą nocą dopłynęliśmy nakoniec do Semlina, gdzie się kończyła żegluga dnia drugiego podróży naszéj. Statek *Zriny* dowiódł, że wybornie płynie; odległość z Pesztu do Semlina, około 75 mil niemieckich, którą okręty dunajowe zwykle w 40 dniach odbywały, przepłynął on w dwóch dniach, nie rachując w to nocy. Trudno jest cokolwiek zarzucić przeciw temu uderzającemu dowodowi za doskonałością żeglugi statków parowych po Dunaju. Naczelnik biora semlińskiéj żeglugi parowéj z uprzedzającą przyjął nas grzecznością, i jeszcze tego samego wieczora w towarzystwie oficérów okrętowych udaliśmy się na przechadzkę po ulicach Semlina. Przy téj sposobności nie od rzeczy będzie napomknąć, że towarzystwo w mianowaniu swoich urzędników bardzo szczęśliwy uczyniło wybór. Dla tego też nie szczędziło i wszelkich ofiar. Na każdéj stacyi poczynione są stosowne przygotowania do chwilowego pokrycia potrzeb ekonomicznych każdego statku. Oprócz biora żeglugi parowéj w Peszcie, Nowym Sadzie, Semlinie, Staréj Orsowie i w Skela-Kladowa znajdują się jeszcze główne ajencyje w Preszburgu, Mohaczu, Weiskirchen, Gałaczu, Konstantynopolu i Smyrnie i niższe

ajencyje w Raab, Komornie, Feldwar, Pakh, Tolnie, Baja, Apatynie, Bukowarze, Uy-Palance, Basiaszu, Staréj Mołdawie, Drenkowie, Nikopoli, Dziurdzewie, Ruszczuku, Sylistryi, Brailowie, Warnie, Galipoli, w Dardanellach i Mitylenie.

Pierwszego majowego poranku w blizkości i poniżéj Semlinu przypłynęliśmy przed sławną turecką twierdzę Belgrad, która przy ujściu Sawy do Dunaju panuje na skale sto stóp wysokiéj, stérczącéj w tém miejscu, gdzie się obie rzéki schodzą. Jestto jeden z najciekawszych punktów w podróży po Dunaju. Obie gwałtowne rzéki krzyżują się tu i oddzielają Serwiję od Syrmii i od Banackiéj wojskowéj granicy. Brzegi Sawy, którą długo można ścigać oczyma, miłe stawiają widoki. W pół rozwalone warownie łączą twierdzę Belgrad z miastem, które w kształcie półksiężyca obwija się około góry, swojemi meczetami, minaretami, pstro malowanémi domy śród sadów; co wszystko bardzo uroczy stawia obraz. Niebawem spotkaliśmy niewielką flotyllę tureckich okrętów żaglowych, które z wiatrem w górę rzéki płynęły. W pełném uszanowania oddaleniu i z widocznym wstydem poglądali na nas. Kiedy okręt parowy po raz piérwszy pojawił się w tych stronach, mieszkańce brzegów uciekli przed nim, albowiem statek ze słupem dymu, który bez stéru i żagli tak prędko i bezpiecznie się poruszał, wzięli za dzieło szatana. Z resztą Turcy pływają po Dunaju żaglowémi statkami; są oni w tém wyżsi od węgierskich flisaków, którzy po kilka dni na wiatr czekać wolą, niż się skłonić do użycia żagli.

Serbskich gór pasmo coraz bliżéj rzéki przytyka; brzeg banacki wszelako jeszcze jest płaski i powiększéj części trzciną zarosły. Ujrzeliśmy turecką twierdzę Semendryję, starą, spustoszałą warownię z 23 wieżyczkami, zbudowanémi w stylu maurytańskim. W blizkości leży tam romantycznie cmentarz mohametański, z białémi grobowcami i ciemnémi cyprysy. Około serbskiéj twierdzy Rama widać rozwaliny rzymskiego zamku. Poniżéj Palanki przypiérają do rzéki banackie góry; Dunaj płynie aż do przejścia swego w granicę Wołoszczyzny ciągle w ścieśnionéj dolinie, któréj dziko-piękna przyroda wszystko przewyższa, co dotąd objawiło się podróżnemu w téj żegludze. Zdaje cię, że władza czarodziejska przeniosła cię w alpejską krainę. Ogromna rzéka, któréj wody gwałtownie szumią, dodaje szczytności całemu obrazowi. W blizkości Basiaszy, gdzie tylko widać ubogi grecki monaster i kilka domów, statek wylądował w powabnéj okolicy. Tu nabraliśmy węgli kamiennych, które w pobliżu doliny lasu cisowego kopią się i lepsze są od angielskich. Zaledwie statek stanął na kotwicy, gdy ze wszech stron ludzie z gór poschodzili na miejsce naszego wylądowania. Statek parowy przynosi nowe życie tym opuszczonym stronom. Wszystko wygląda godziny jego przybycia i zbiega się, aby podróżnych pozdrowić i o nowiny zapytać. Założono nowe budowle na placach, gdzie przybijają okręty. Tym sposobem żegluga parowa wywiéra oraz wpływ dobroczynny na rozkrzewienie osad. Przy pięknym wieczorze zrobiliśmy wycieczkę w góry, gdzieśmy spotkali się z graniczną strażą wołosko-iliryjską. Nazajutrz po krótkiéj żegludze udaliśmy się do Staréj Mołdawy, leżącéj na przylądku dunajowym, i obwiedzionéj do koła łańcuchem piętrzących się wzgórzów. Przestrzeń z Mołdawy do Orsowy, szczególniéj przy opadnięciu wody, bardzo jest niebezpieczną dla wielkich okrętów, z powodu raff podwodnych; dla tegoto dawniéj zastanowił się tu statek parny, gdy teraz dostaje się aż do Drenkowy. Po lewym brzegu wzdłuż rzéki ciągnie się nowo-założony gościniec Illissury. Poniżéj ostrowu mołdawskiego stérczy w środku rzéki skała Babakały, o którą z szumem rozbijają się fale. Od strony Serwyi stoi na górze zamek Gołumbacz, opatrzony wielą basztami, rozmaitéj budowy. Najwyższa z tych baszt, stojąca na ostréj, słupiastéj skale, niegdyś miała być więzieniem pięknéj Heleny, cesarzowéj greckiéj. Poniżéj dają się postrzegać dwa tureckie zamki z arabskiemi napisami. Na banackiéj stronie są również rozwaliny spustoszałéj warowni. Tu ustawny wiatr panuje. Massy skał coraz ściskają się, tak, że łoże dunajowe nié ma więcéj nad 80 sążni; a bałwany jego ściśnięte spiérają się z największym szumem. W dawnych czasach mała tylko część Dunaju przeciskała się tém ciasném korytem; a większa część wody wylewała się na niziny Banatu, gdzie wielkie tworzyła jezioro. Następnie Rzymianie mieli to łoże rozprzestrzenić, a nadawszy sztuczny

ściek rzece, osuszyli moczary Banatu — olbrzymie to dzieło potężnego ludu!... Jakby na poparcie tego przypuszczenia znajdują się w szczątkach murów rzymskich zamków w Banacie, pobudowanych na wzgórzach, wielkie żelazne pierścienie, do których przywiązywano niegdyś okręty. Oprócz tego ziemia w Banacie zdaje się być daleko młodszą i mniéj wysiloną, niż w innych stronach Węgier. Żyzność Banatu przechodzi wszelkie wyobrażenie; pszenica tam najpiękniéjszą jest w Europie; brak tylko tańszego i łatwiéjszego przewozu, sprawia, iż nie można ją uczynić wywozowym artykułem handlu. Dla ułatwienia przewozu zamierzają teraz zakładać młyny parowe, aby w sposób amerykański mąkę w skrzyniach wywozić. Poniżéj Golumbacza w skałach postrzegać się daje głęboka jaskinia, w któréj podług podania gminu Ś Jérzy miał smoka pokonać; lud dodaje, że ze ściérwa tego potworu co roku na wiosnę powstają szkodliwe owady, znane pod nazwiskiem: much gołumbackich. Muchy te, całkiem podobne do amerykańskich *moskitos*, wywodzą się w poblizkich lasach. Wielką ćmą, jak kłęby dymu, ciągną one przez Banat i Serwiję, i trzodom bardzo są niebezpieczne. Wiatr i dym je odpędza, a deszcz wygubia do szczętu; w górach daleko są szkodliwsze, niż na równinach. Z obu stron brzegi nastrzępione są górami, i okryte najpiękniéjszym lasem; miejscami otwiéra się widok przez góry na daleką przestrzeń kraju. Przebywszy przy opadłéj wodzie niebezpieczne miejsce nie daleko Sztenka, o pół do 8méj tegoż poranku stanęliśmy u przystani w Dronkowie, gdzie się zatrzymuje statek, podróżni zaś w kuterze, umyślnie na ten cel na sposób okrętu zbudowanym i zaopatrzonym w żagle, rudel, stér i kajutę, przewożą się do Staréj Orsowy. Przeprawa ta, niegdy za niebezpieczną okrzyczana, niczém dziś jest dla podróżnika, tak, że w największéj ufności można się oddać podziwianiu przyrody, która tu całą swoję spaniałą piękność rozwija. Kuter, osadzony jest dziewięcioma nieustraszonymi i silnymi Dalmatami, których jako świadomych téj żeglugi umyślnie na to wezwano, aby te niebezpieczną część Dunaju, z całą spokojnością duszy i pewnością przebywać. Towary włożono na inny większy okręt, i również pod stérem ludzi bezpiecznych, za rękojmią towarzystwa, przeprawiono do Orsowy. Jeżeli podróżni płyną pod wodę, natenczas siadają w wygodne powozy i jadą wzdłuż gościńca, ciągnącego się lewym brzegiem, do czego w Orsowie poczynione są potrzebne przygotowania. Niebezpieczeństwa, trafiające się w téj drodze, zawsze bywają podzielone; połowa takich miejsc tylko przy wielkiém wezbraniu, druga połowa tylko przy opadnięciu wód bywa niebezpieczną. W ogólności wielkim statkom daleko więcéj niż małym zagrażają skały, albowiem te ostatnie, jeżeli dobrych mają żeglarzy, z łatwością unikają nawet prądów wirowych. Oprócz tego większe niebezpieczeństwo usuniętém zostało przez wysadzenie lub wyżłobienie raff, znajdujących się pod wodą. Niezwykłe opadnięcie wody na Dunaju w lecie 1834 r. wielce posłużyło pracom około oczyszczenia łoża, podjętym przez hrabię Szczepana Szecheny, męża zasłużonego w przedsiębierstwie żeglugi parowéj po Dunaju. Jakkolwiek olbrzymiém jest to przedsięwzięcie, jednak zapał, z jakim się wzięto do dzieła, każe najlepszych w téj mierze oczekiwać skutków. Żegluga do Orsowy nie tylko, że jest romantyczną, ale nadto obfitą w dziejowe wspomnienia. Trajan szczególniéjszą miłość chował dla téj krainy, niegdyś zwanéj Tracyją, gdzie pamięć swoję w pomnikach zostawił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TOAST.

Muzyka — świateł w salach tysiące;
  Balowe krążą tam pary;
A na uboczy grono pijące
  Podzwania w pełne puhary.

Z całego grona, jeden na boku
  Siedział młodzieniec podparty;
Bladego lica, ze mgłą na oku,
  Głuchy na pieśni i żarty.

»Zdrowie przyjaźni!« drużba nań woła,
  Podaje kielich... odpycha,
I topi oczy w tańczące koła,
  I topi serce... bo wzdycha.

I znowu w gronie żarty, piosenki
  Na cześć rozpusty pijanéj; —
Młodzieniec widzi; kwiat znanéj ręki
  Przeszedł do ręki nieznanéj.

»Precz, precz z rozpustą!« krzyknął ktoś z gości,
  »Co kazi młodzieńczy wianek;
Wypijmy, nucąc spiéw o miłości,
  Zdrowie statecznych kochanek!«

Na takie hasło młodzian poskoczył,
  Lał wino w kielich niemiałki;
»Stałych kochanek!« nim usta zmoczył
  Kielich rozprysnął w kawałki.

Uśmiech szyderczy przebiegł mu wargi,
  Z oczu okropność wyroku
Padła w głąb sali; — młodzian bez skargi
  Usiadł kamieniem na boku.

LUCJAN S.

— Ze Lwowa. —

Wyimek z listu, pisanego z Moskwy dnia 8. czerwca b. r. Napisy, znalezione w Karpatach,*) podobne są zupełnie do tych, które znalazł nie dawno nasz oryjentalista Frähn w jednym autorze arabskim z 10go wieku. — Z nowin literackich udzielić mogę na teraz następujących: P. Kirejewski zebrał do ośmiu tomów dawnych ruskich pieśni. Prawie tak liczny zbiór pieśni mało-rossyjskich jest p. Bodziańskiego, który teraz nad gramatyką tegoż języka pracuje. Gramatyki ppGrecza, Kałajdowicza i Wostokowa pojawiły się w nowém wydaniu, są one dotąd najlepsze, acz nie ze wszystkiem jasne. Wychodzą tu liczne zbiory materyjałów i dokumentów do Historyi; badacze dziejów zajmują się teraz najwięcéj wyświécaniem dziejów starożytnych. Narodowym naszym bajkopisarzem jest Kryłów. Poeta Puszkin pracuje teraz nad historyją Piotra Wiel. P. Hohol wsławił się powieściami mało-rossyjskiemi, a teraz pisze komedyje. Ma on w tych czasach przyjechać do Lwowa. Mamy tu nowego', wielkich nadziei poetę, Jazykowa. P. Wenelin wypracował gramatykę narzecza bołgarskiego.

Z Pragi d. 21. lipca r. b. P. Maciejowski, który był w Peszcie (w Węgrzech) u uczonego naszego Sławianina pana Kollàra, dla zebrania dalszych potrzebnych wiadomości do swojego wydawanego dzieła, był tu w Pradze, i udał się dla poratowania zdrowia do Karlowychwarów; z powrotem obiecuje P. Sayr odrysować obraz na kamieniu tego uczonego, równie pięknie, jak jest odrytowane popiersie P. Jungmana na stali; przytém obowiązujemy tu P. Döblera, aby obraz Anny z Krakowa (Terlechiéj) na stali pięknie odrytował. Połysam między innémi 4ty zeszyt tom. II. Słownika czesko-niemieckiego przez Jungmana, od słowa *Nabiechty do Nowopeczeny*, od str. 537 do 736. *Nowin czeskich* ani *Pszczoły czeskiéj*, ani z roku zeszłego ani z bieżącego za żadne pieniądze nie dostanie, podobnież i *Swiatozora*, bo p. Hase to, co zaraz nie rozprzeda, używa natychmiast na obwijaczki i zlepianki, i te pisma za nas powstałe stają się przezto tak rzadkiemi, jak najdawniejsze inkunabuły. PP. Palacki i Szafarzyk chcą tu wydać *Sąd Libuszy* z zupełném *fao similem*. P. Hanka zamyśla wydać, choć poźniej, *Sławiańską Polyglottę całego królodworskiego rękopisu*, t. j: staro- i nowo-czeską, polską, łuzacką, sławiańską, ruską i serbską. P. Tomaszek krótkie pieśni Królodworskiego Rękopisu ubrał prześlicznie w spiéw i muzykę; wczoraj z wielką radością słuchał, podziwiając piérwotworną łagodność sławiańskiego tego spiewu, P. Cichocki, wydawca »Pamiętnika muzycznego« w Warszawie. Zamyśla P. Tomaszek, ten nasz przesławny muzyk, wydać na przedpłatę te spiewy; może i u was znajdą się na to przepłaciciele, czegoby bynajmniéj nie żałowali, bo nabyliby coś wybornego. List panu Pospieszylowi doręczyłem, ale u nas jest dwóch Pospieszylów, ojciec Jan Hostiwit, który ma wielkie zasługi w naszéj ojczyznie, bo piérwszy zaprowadził w nowszych czasach piękniéjszy druk i papiér w swojéj drukarni, czém dał drugim popęd i bodzca do naśladowania i przewyższania siebie, i spodziéwam się, że syn jego Jarosław, zaopatrzony umiejętnościami potrzebnémi, pójdzie w naśladowania godne postępowanie swojego ojca. P. Szafarzyka *Starożytności sławiańskie* już się drukują. P. Spurny chce wydać rozmnożony *Orbis pictus* (Swiat obrazkowy), czeka tegoż przekładanie na P. T* i t. d.

*) Mowa tu jest o napisach, wyrytych na Skale w Rozhurczu, w obwodzie stryjskim nad rzéką Stryj, które jeden z miłośników starożytności krajowych przerysował, i takowe panu Pogodinowi, nauczycielowi historyi w Moskwie, w liście swoim posłał.

Wiadomości literackie. Wyszło już dziewięć zeszytów dzieła: *Gospodarstwo wiejskie, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego teoryczno-praktycznie wyłożone przez Michała Oczapowskiego*; w Warszawie, 1835 — 1836. Nie można dosyć zalecić gospodarzom wiejskim tego dzieła, bo pisarz onego zadosyć uczynił wszystkim warunkom tak rozumowanego jako i doświadczonego gospodarstwa i umié je do naszego kraju i okoliczności zastosować, jakoż godzien za to przedsięwzięcie, bez pochlebstwa pochwały, a jego dzieło godne upowszechnienia, jako nader pożyteczne. — W Lesznie wychodzi *Przewodnik rolniczo-przemysłowy* i doszło nas już zeszytów sześć. Można przyznać temu Przewodnikowi rolniczo-przemysłowemu dobre dążenie, i że odpowiada w skutku, co zapowiedział w ogłoszeniu; ale radzibyśmy nie znajdować w nim tyle słów niepolskich. W 6tym zeszycie, str. 143, umieszczone doniesienie o budowach gospodarskich z Galicyi... i do całego tego kraju zastosowane tém więcéj zadziwia, że w tym kraju w wielu miejscach gospodarskie budynki są ozdobne i kosztowne, a powszechnie dobrze stawiane; ale być może, że donoszący znalazł w kraju wyjątek, i ten do całego krajowego budownictwa zastosował. *A.*

W tych dniach wyszła w Warszawie powieść oryginalna, pod tytułem: *Henryk i Maryja.*

Ks. Aloizy Osiński wydaje w Wilnie Żywot Piotra Skargi po drugi raz — i obraz życia i pism Jakóba Wujka z Wągrowca współczesnego Skargi z przyłączeniem wiadomości o Bibliach, Psałtérzach, Postyllach, Kancyjonałach rozmaitych wyznań, o których tak mało mamy wiadomości. Tenże ks. prałat Osiński pisał o jezuitach w Polszcze w wieku 16m we względzie nauk i wymienił wszystkich jezuitów, piszączch po polsku, a nawet po łacinie. Dokończył żywoty biskupów wileńskich od wprowadzenia religii katolickiéj do Litwy. Oprócz składu pism kapituły katedralnéj wileńskiéj wiele miał pomocy z archiwum wileńskiego książąt Radziwiłłów. Dawno oczekiwany słownik języka polskiego, nad którym ks. infułat od trzydziestu lat pracuje, ma wydać swoim kosztem dawny jego uczeń Eugeniusz Poniatowski, a tym czasem wydał ks. Osiński na próbę dwa wyrazy *łza* i *nadzieja*. — Przed ogłoszeniem upadku ś. p. *Znicza* zapowiedziano trzecią jego część, zawiérać mającą historyję prowodawstwa litewskiego przez Józefa Jaroszewicza. (G. K.)

Po Bentkowskiego literaturze z upragnieniem czekamy Historyi literatury polskiéj, którąby nie była spisem i samą biblijografiją książek. Wygotował już zmarły w Wilnie Sobolewski *Historyję literatury polskiéj*, która zwykłym u nas torem będzie leżała w rękopismie, póki przez wydanie innego dzieła mniéj potrzebną nie stanie się. Prócz pana Szulca, zajmującego się pisaniem historyi literatury polskiéj, ks. Aloizy Osiński ma już przeszło dwadzieścia tomów w rękopismie, obejmujących nieoszacowane skarby do historyi literatury polskiéj. Każdego autora jest żywot i rozbiór dzieł jego. (z R.)

Znany z pism swoich Czyński, który w czasie pobytu swego we Francyi wsławił się swoim romansem: *Carewicz Konstanty*, wydał świeżo nowy romans we 2ch tomach, pod tytułem: *Le Kosak*. Bohatérem onego jest ów głośny w dziejach Bogdan Chmielnicki; w całém działaniu ma być rozwinięty ogromny obraz buntów kozackich.

Piszą z Aurick w Hanowerskiém, iż w jednéj okolicznéj wiosce, przy sporządzeniu inwentarza rzeczy pozostałych po zgonie pewnéj osoby, znaleziono pomiędzy niemi pęk starych papiérów, które poczytano zrazu za jakieś stare szpargały, lecz te, jak się okazało są własnoręcznémi rękopisami Woltera. Odkrycie to tém jest ważniejsze, iż godzi się mniemać, że te papiéry mogą być

całością lub częścią owych sławnych papierów, które skradzione zostały w r. 1819 w Ferney. Wiadomo, iż Wolter testamentem zawarował, że jego bióro i jedna szafa nie prędzéj mają być otwarte, jak w 50 lat po jego śmierci. Sprzęty te były przedmiotem tysiącznych domysłów, mniemano: iż zawierają wiadomości bijograficzne o osobach żyjących, proroctwa polityczne i t. p. Meble te złożone zostały w małym pomniku, umyślnie na to wystawionym w Fernejskim parku. Ale w r. 1819 złodzieje odbili je i wykradli wszystko, co się w nich znajdowało, i odtąd, pomimo najczynniéjszych poszukiwań, nie można było żadnej o nich powziąć wiadomości.

Pewien jegomość na ostatniém przestawieniu *Sylfidy* na teatrze wielkiéj opery w Paryżu tak był zachwycony tańcem panny Taglioni, że w swoim szale uniesienia jakiéjś, koło siebie siedzącéj damie, wyrwał kwiaty z kapelusza i bukiet z ręki, aby ulubionéj artystce rzucić pod nogi. Szczególnyto sposób oddawania hołdu cudzym kosztem — do takiego stopnia zachwytu nasi fanatycy jeszcze nie doszli.

Zbytek w chustkach do nosa wszelkie przechodzi wyobrażenie. Nie masz ani nadto cienkich, ani nadto szérokich koronek, któremiby nie obszywano chustek, ani nadto kosztownego haftu, któryby je nie zdobił. Następująca anegdota przekona, jak wysoko posunięto drogość chustek w Paryżu: Pewien jegomość, który zalecał się jakiéjś teatralnej bogini, prosił ją o pozwolenie ofiarowania jéj chustki do nosa; ona odpowiedziała mu z uśmiechem: »*Fi donc*, gdyby cały tuzin, możebym przyjęła ofiarę wcpana.« Rozumie się, że rozkochany obstalował natychmiast u modniarki 12 chustek, które w piękne rączki złożył. Natomiast ze sklepu otrzymał konto na zapłacenie... 1,000 franków.

Pewien bogaty 90letni kapitalista we Francyi zawarł ze swoim lekarzem następującą ugodę: Za każdy rok, w którym on żyje, dawać mu będzie 3,000 frank. pensyi; zaś przez czas jego choroby wytrąci mu dzienny dochód od całorocznej summy, pensyja ta od dnia śmierci kapitalisty ustaje.

Pewien Anglik, Alfred Waddington, w d. 7go i 8go czerwca, w towarzystwie 14 osób, dostał się był na szczyt góry Montblanc. Podróżni wyszli z Chamouni dnia 7go o 6téj rano, i dostali się na szczyt nazajutrz o kwadrans na 11stą. O godzinie 9téj wieczór wrócili do Chamouni. Nieustraszonym tym podróżnikom nic się złego nie przytrafiło w drodze, oprócz, że jeden przewodnik nogę, a dwóch drugich nosy poodmrażali. Powszechném jest zdaniem, że ci wszyscy, którzy byli na Montblanc, późniéj dostawali pomieszania omysłu. Pan Waddington jest w obawie, czyli go tenże sam los nie spotka.

Niektórym półpoetom udało się tak dobrze schwycić ducha i sposób pisania oryginalnych wielkich poetów, że wielu, nie mających głębokiego sądu, na równi stawią ich z wzorami. Zważywszy ową massę naśladowców Homera, Ossyjana, Ariosta, Szekspira, Getego, Szylera, Walter-Scotta, Bayrona, Mickiewicza i t. p., możnaby do nich zastosować to, co Filip Macedoński pewnemu kuglarzowi, chwalącemu się, że czarującym sposobem umie spiéw słowika naśladować, odpowiedział z uśmiéchem: »Możeto być, jednak spiéw samego przenoszę słowika.« Dziwną jest rzeczą dla czego greccy i rzymscy poeci tak mało sławili w swoich pieniach słowika, gdy tymczasem z nowszych nié masz jednego, któryby w każdym wierszu swoim o słowiku nie nucił. Czy dawniéj ptak ten nie umiał jeszcze tak, jak dzisiaj spiéwać, czy też poeci nie umieli się poznać na jego spiewie? Czy nakoniec nie znano w ówczas: sentymentalności? Katullus napisał jednę tylko piosenkę do wróbla; lecz do słowika żadnej z owych czasów nie ma.

Jak niegdyś *lew* i *niedzwiedź* były godłami honorowémi, tak podobnie i *osieł* dostojeństwo znamionował. Marigni w swojéj historyi Arabów powiada, że kalif Merwan II. tytułował się: *Osłem*. Ponieważ te zwierzęta w Mezapotanii podczas bitew niesłychaną okazują nieustraszoność.

Walter Scott spotkał na ulicy irlandzkiego żebraka, który go prosił o pół szylinga. Ten, nie mogąc znaleźć przy sobie téj drobnéj monety, dał mu całego szylinga, mówiąc żartobliwie: »Pamiętaj, że mi dłużeń jesteś pół szylinga.« — »Oby cię panie,« mówił żebrak, »tak długo Bóg przy życiu zachował, aż go odbierzesz ode mnie!«

Pewien Anglik przyjechał do Würzburga w Bawaryi dla zakupienia 15,000 żywych lisów, które zamierza zabrać ze sobą do swéj ojczyzny; jestto komis dany mu przez kilku lordów miłośników polowania, którzy wszystkę zwierzynę angielską powybijali! Głoszą także, że się tworzy w Londynie towarzystwo dla dostarczenia na ten cel żywéj zwierzyny.

Pani Malibran żądała 2640 f. strl. (przeszło 17,000 talar.) za należenie, wraz z swoim mężem, do wielkiéj uroczystości muzycznéj w Norwich, Manszester, Worszester i Liwerpol. Ofiarowano jéj 1,600 f. s.; lecz za tę nagrodę nie chciała śpiewać, a to z téj przyczyny, że w Medyjolanie zyskowniéjsze przyrzekano jéj korzyści.

O b i a d a n g i e l s k i. Jeżeli kto występuje z obiadem w Anglii, takowy trwa zwykle 6 do 8 godzin. Gość wstępuje do domu, oddaje kapelusz, a zatrzymuje rękawiczki; poczém prowadzą go na pierwsze piętro do tak zwanego *drawing room*. Tutaj wszystkim znajomym damom ściska się rękę, któryto zwyczaj zaszczepia jakiś rodzaj poufnéj harmonii w towarzystwie. Goście przechodzą do jadalnej sali (te zwykle bywają na dole) i siadają do stołu. Obiad zaczyna się zwykle od ryb; zupy mało gdzie dają. Nikt nie zaczyna jeść piérwéj, pokąd całe zgromadzenie nie jest usłużoném; w przeciwnym razie byłobyto uchybieniem przeciw grzeczności. Dama żadna nie pije pokąd nie jest wyzwaną; to jest: pokąd który z mężczyzn nie prosi o pozwolenie, aby mu wolno było za jéj zdrowie kielich wina wychylić, poczém sąsiad wyzwanéj damy naléwa jéj wina, a ona podobnym dziękuje mu toastem. Angielska kuchnia jest wyśmienita, lecz zbyt korzenna; ztąd też użycie gorących win hiszpańskich tak jest powszechném, że szampan i reńskie wino, należą do deserowych. Za każdym gościem stoi jego własny służący. Początek obiadu zwykle jest o 7méj godz.; około 10téj damy opuszczają salę jadalną, a mężczyzni zabiérają się koło butelek win najwyśmienitszych. W półtory lub we 2 godziny wchodzi gospodyni, i zaprasza na kawę, i natychmiast wszyscy udają się do bawialni, gdzie na nich czekaią damy. Wypiwszy kawę zdawałoby się, że już koniec biesiady; lecz nie... oto pojawiają się srebrne samowary z herbatą, bez któréj Anglik nigdy spać się nie kładzie. A tak upływa północ, piérwsza i druga czasem godzina, pokąd się obiad angielski ze wszystkiemi swémi przydatkami nie skończy.

O b r z ą d k o r o n a c y j n y. Przy koronacyi króla Congo w ten sposób odzywa się jeden z urzędników: »Bądź królem, a nie złodziejem, skąpcem lub mściwym zabójcą; bądź dobroczyńca ubogich, dawaj więźniom i niewolnikom jałmużny, lub udarawuj ich wolnością; wspieraj nieszczęśliwych, i staraj się wszelkiemi siłami utrzymać błogi pokój w swém państwie.« Po téj przemowie rzuca na niego garść piasku, co też i wszystkie obecne osoby czynią, i mówi: »Pomimo twéj wysokiéj dostojności w proch się zamienisz.«

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.